PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 11. Poznań, dnia 28 Maja 1881. Rok I.

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Ciąg dalszy.)

Nadszedł wtorek.

Nad wieczorem spodziewali się znów starostów, przybrali chatę, starzy się ustroili — zapalili świeczkę przed obrazami, a jak się tam ubrała Marusia!

I zastukano już raz drugi i trzeci, weszli starosty, podali chleb i zaczęli mówić o kunie, jak o tem już wyżéj pisałem.

— A co to za napaść, mówi niby to w złości Naum stary. Żono! co poczniemy? córko! chodź no na radę.

Marusia wyszła z komnaty, poczerwieniała ze wstydu jak maczek polny i nie ukłoniwszy się, stanęła koło pieca i skrobie go palcem.

— Widzicie łowcy-mołojce, coście mi narobili? mnie z żoną zasmucili i córkę zawstydzili — teraz myśli nawet nie żyć więcéj. Haj! haj! a cóż zrobimy? chleb święty przyjmiemy, i ażebyście nas nie napastowali, że kunę u siebie przytrzymujemy i piękną dziewczynę, za to was powiążemy, a potem dopiero wszystko powiemy. Doniu! teraz na nas kolej! przestańże piec skrobać czy nie ma czem powiązać łowców-mołojców?

A Marusia stała koło pieca i swoje robiła.

— Czy słyszysz Marusiu, co ojciec mówi — zapytała matka, idźże idź i daj czem ludzi powiązać. Kto wie, możeś nic nie przydbała i piec ze wstydu skrobiesz. Nie chciałaś słuchać matki, nie uczyłaś się prząść, nie zrobiłaś ręczników, wiążże wałowiną, jeżeli tylko znajdziesz.

Poszła Marusia do komnaty i na drewnianych talerzykach wyniosła dwa długie, wyszywane ręczniki, na krzyż złożone, położyła na chleb święty, stanęła przed obrazem, trzy pokłony uderzyła, pokłoniła się trzy razy ojcu, całując ręce i nogi, tak samo i matce. Następnie wzięła ręczniki na talerzyk, podała najpierw jednemu staroście a potem drugiemu.

Starostowie powstali, ukłonili się a wziąwszy ręczniki tak mówili: Bóg zapłać ojcu i matce, że swoje dziecko rano budzili i dobrych rzeczy uczyli. Bóg zapłać i dzieweczce, że rano wstawała, cienko przędła i pięknych przydbała ręczników.

Starosty powiązali jeden drugiemu ręczniki i jeden z nich rzecze: Doprowadźcie dzieło do końca, rozprawcie się z książęciem młodzieńcem, my przyprowadzeni nie tak winni, zwiążcie przywódzcę, aby nie uciekł z chaty.

— A no Doniu moja! Powiedziałaś mi, żeś robiła na to, aby jedwabną przydbać chustkę, i nią karę związać. A teraz spadła na ciebie taka kara, abyś nas wszystkich powiązała.

Marusia wyniosła zamiast chustki jedwabną chusteczkę tak piękną jak ona.

— Temu Doniu, mówił Naum, załóż za pas, przyciągnij do siebie, słuchaj i szanuj a teraz go ucałuj. Wasyl i Marusia się pocałowali, a Wasyl wrzucił Marusi na talerzyk rubla.

Następnie kazał starosta ukłonić się do nóg trzy razy najpierw ojcu, a kiedy trzeci raz ukłoniwszy się leżeli na ziemi, w te do nich ozwał się słowa: Mój zięciu! bij żonę wstając i spać się kładąc, i rano i w wieczór, czy jest za co, czy nie i kłóć się z nią zawsze. Nie sprawiaj jéj żadnéj odzieży. Nie siedź w domu, ale włócz się po szynkach i po obcych chatach; wtenczas razem z żoną i z dziećmi pójdziecie po żebrach.

A ty Doniu, nie słuchaj w niczem swojego męża, jeżeli taki głupi będzie, że pójdzie w pole do chleba, idź wtedy do szynku i przepijaj łach ostatni; pij i hulaj a mąż niechaj przymiera głodu; nie zajmuj się niczem, nie pal w piecu, niechaj pająk zasnuje piec wasz swoją pajęczyną — ot i wszystko. Wy nie małe już dzieci, macie rozum i sami wiecie jak żyć macie.

— Za taką naukę, ucałujcie ojca w rękę, krzyknął starosta.

Pocałowawszy, pokłonili się matce także trzy razy. Ona im nic nie powiedziała; zakon nakazuje jéj błogosławić dzieci i płakać.

Starosta usiadł i mówi trzy razy: Chrystos woskres.

— Woystynu woskres, odpowiadają starzy.

— Panowie swatowie! mówią starosty.

— A my słuchać radzi, odpowiadają swatowie.

— Czegoście chcieli, tośmy wam zrobili, a za to dajcie nam gorzałki, mówią starosty.

— Prosimy was na chleb, na sól i na swaty, odpowiadają starzy.

Następnie posadzono zaręczonych na pokut', na posad.*)

*) Ceremonia przy błogosławieństwie. Pokut' miejsce pod obrazami umieszczonymi w rogu chaty włościańskiéj. Halka. Narodni zwyczaj i obrjady.

Ojciec usiadł obok zięcia a matka krzątając się sama, podawała do stołu, gdyż Marusi nie godziło się wstawać z posadu.

Starostowie siedzieli.

Kiedy matka potrawy podawała, częstował Naum starostów. Starosta pierwszy skosztowawszy, pokręcił głową, cmoknął i mówi:

Co to za napój, panie swacie? Ileśmy się po świecie błąkali, a o takich napojach nie słyszeliśmy ani nie widzieli, ani nie kosztowali.

— Postaraliśmy się o to dla kochanych swatów aż z za morza, mówi Naum prosząc: ano skosztujcie, z wierzchu dobra, a na spodzie sam doskonały smak.

Starosta wypił, zmarszczył brwi i splunął. Od tego poczerwieniejesz zaraz jak mak. Patrzcie jeno panie swacie mówił dalej, czy nie napoiliście nas czem takiem, że się po ścianie drapać będziemy?

— A cóż mówicie — odpowie Naum — ale jeszcze co; szła baba od Lachów niosła zdrowia siedm worów, kupiliśmy u niej to zdrowie, siedm złotych zapłacili i napój przyprawili.

— No, co mądre, to mądre, mówi starosta. Popróbuj no mój towarzyszu i powiedz, czy piliśmy coś podobnego w Tureczczyznie, Niemieczczyznie i w Rosyi. Wypił drugi starosta, a cmoknąwszy językiem, to samo mówił.

Dopełniwszy wszystkiego, czego zakon wymagał, zaczęli się rozweselać swojemi dowcipami, a skoro wieczerzać zaczęli, odezwał się śpiew dziewcząt, które Marusia do siebie na swaty zaprosiła, a wchodząc do chaty, taką zanuciły piosenkę:

Oj ty hałoczko,
Nasza Marieczko!
Obmitajte dwory,
Zastelajte stoły,
Kładite łożeczky,
Sribnie bludeczky,
Zołoti mysoczky,
Ot idut drużeczky.*)

Prześpiewawszy taką piosenkę, pokłoniły się niziutko i rzekły: Daj Boże dobry wieczór! Szczęść Boże we wszystkiem.

Stara Naścia cieszyła się wielce, że Bóg jej dał doczekać jedyną córeczkę wydać za porządnego i ulubionego człowieka; — z radości wielkiej ziemi pod sobą nie czuje, krząta się żwawo i nie wiem zkąd się u niej wzięła ona siła — biega od stołu do pieca i strawę sama roznosi i porządek utrzymuje wszelaki; — przyszła do dziewcząt i mówi radośnie: Bóg wam zapłać! prosimy na chleb, na sól i na swaty. Usadziła je po starszyznie na ławie porządkiem obok Marusi — siadajcie dziewczęta, gołąbeczki moje — mówi — nie wstydząc się niczego! Ale dziewczętom ani w głowie jedzenie, najpierw, że wstyd jakoś jeść przy ludziach, nie wypada, ponieważ mogą sobie pomyśleć: o, jaka głodna, pewno nie ma co jeść w domu, łazi po obcych chatach i żywi się między ludźmi; — o patrz no jak apetytnie zajada!... a powtóre, że trzeba powinności zadość uczynić, to też nawet łyżek nie tknąwszy zaśpiewały:

*) Oj ty kawko, nasza Marjeczko! zamiatajcie podworce, zaścielajcie stoły, kładźcie łyżki, srebrne tacki, złote miseczki, ot idą drużeczki.

Oj czomu, czomu
U sim nowim domu,
Tak rano rano zaświczeno?"

Marjeczka wstała,
Kosu czesała,
Bateńka pytała:

„Porad' mene,
Mij bateńku,
Koho w drużeczky braty?"

Bery doneńko
Sobi riwnenko
Szczob ne buło hniwneńko."

„Sadowy doneńko,
I wyższe i nyższe,
A swoju rodynońku błyższe.*)

Spostrzegłszy, że stara Naścia zaczęła płakać serdecznie po tak żałosnej pieśni, zaczęły zaraz inną śpiewać:

Deż buw sełezcu!
Deż buła utinka?
Sełezeń na stawku,
Utinka na pławku.
A teperże ony
Na odnim pławku.
Ta idiat że ony
Dribnuju rjasku,
Oj pjut że ony
Chołodnuju wodu.
Deż buw Wasylko,
Deż buła Marjeczka?
Wasylko u bateńka,
Marjeczka u swoho.
A teper że ony
U odnij świtłości.
Oj pjut że ony,
Zełene wyno;
Ta idiat że ony
Dribnii kołaczi,
U mid umoczajnczy,
Makom obsypajnczy.**)

* * *

Ta w nediłu rano,
Czchoś taje more hrało;
Tam Marieczka potopała,
K'sobi bateńka bażała,
A bateńko na berezeczku,
Je czownyczok i wesełeczko:
„Potopaj moje serdeczko!"

Ta w nediłeńko rano,
Czchoś taje more hrało,
Tam Marieczka potopała,
K'sobi matinku bażała.
A mateńka na berezeczku,
Je czownyczok i wesełeczko;
„Potopaj moje serdeczko!"

Ta w nediłeńko rano,
Czohoś toje more hrało;
Tam Marieczka potopała,

*) Oj czemu, czemu, w tym nowym domu, tak rano zaświecono? Maryeczka wstała, kosę czesała, tatusia pytała. Poradźże mi mój tatusiu, kogo mam wziąć za druchnę? Bierz moja doniu równą sobie, aby się nie gniewano. Sadzaj Doniu moja i wyżej i niżej, a rodzinę swoję bliżej.

**) Gdzie był kaczor? gdzie była kaczka? Kaczor na stawku, kaczka na pławku (miejsce gdzie pływają kąpiące się kaczki), a teraz razem na jednym pławku. Jedzą drobną rzęskę i piją chłodną wodę. Gdzież był Wasylko, gdzie była Marjeczka? Wasylko u bateńka (ojca) a Maryeczka u swego. Teraz są razem w jednej chatce; piją zielone wino, jedzą drobne kołacze, w miód maczając, posypując makiem.

K'sobi Wasylka bażała,
A Wasylko na bereżeczku,
Je czownyczok i wesełeczko:
„Nie potopaj moje serdeczko!"*)

Dziewczęta widząc, że zaręczeni, krom na siebie, na nikogo więcéj nie uważają, nie wiedzą o niczem, co się około nich dzieje, następującą zaśpiewały piosenkę:

Ta w sadu sołowejko szcze szczebetaw,
Tym Wasyl Marusi ne ciłowaw;
Jakże sołowejko zaszczebetaw,
Wasylko Marusiu pociłowaw.**)

Wszyscy obecni zaśmiali się serdecznie a Naum uparł się, aby się dzieci pocałowały. W to im graj! Dziewczęta zaś niby żarty strojąc, daléj śpiewały:

Oj ty hałoczko nasza Marjeczko!
Łomiite rożeńku
Stelit dorożeńku,
Szczoł miahko stupaty.
Na dwir tanciowaty,
Z skrypkamy, z cymbałamy,
Z choroszymy bojaramy.***)

Rozochocił się stary Naum i zawołał: hejże po muzykę! Pobiegła więc Domacha Tretiakówna po skrzypka starego i zawołała go. Bateczky! rozpoczęły się tany! zebrała się pełna chata ludzi dowiedziawszy się, że stary Naum wyprawia córce swojéj zrękowiny. Nie zmieścili się nawet w chacie, zaglądają przez okna, a koło chaty tańczą parobcy z dziewczętami, wycinając hopaka, dziewczęta dzibuszki****) hulają ojciec z matką częstują ludzi... i była hulanka co się zowie! prawie do świtu tańczyli. Tylko Wasyl i Marusia nie uważali na nikogo, nikogo nie widzieli i dziwili się bardzo, że się tak rychło rozeszli do domów. Wśród pieszczot nie spostrzegli, jak noc minęła.

Nie daj Panie Boże nikomu troski i zmartwienia! a wtedy czas idzie i idzie, jak rak lezie. W szczęściu i radości nie spostrzeżesz nawet, tak szybko mknie, jak jaskółka w powietrzu, zdaje ci się, że jeden minął dzionek, a tu już tydzień cały upłynął. Tak było z Wasylem i Marusią, zawsze razem, jak gołąbka z gołąbkiem i z miasta i do miasta zawsze razem. Najęli w monasterze mołebeń, którą obiecała Marusia, jeżeli się zaręczy z Wasylem.

Nadeszły przewody. W tym właśnie czasie wysyła gospodarz furę, trzeba z nią tedy i Wasylowi pospieszać.

O dobo nieszczęsna! mówili oboje. Nie pomówiliśmy nawet z sobą, nie popatrzyliśmy nawet jedno na drugie.... jak gdybyśmy się dzisiaj dopiero widzieli.

— Nie płacz mój Wasylku! ty w drodze nawet nie spostrzeżesz, że Spasiwka nadejdzie, wtedy wrócisz do mnie i znowu razem będziemy. Uważaj tylko, abyś był zdrów, nie tęsknij za mną, ja zaś zostawszy bez ciebie, będę się rano i w wieczór łzami umywała....

— Trudno, trudno, cóż robić odpowiedział Wasyl, nie płacz moja przepióreczko — i przycisnął ją do serdeńka swego. Niechaj ja sam w obczyznie różnych doznam nieprzyjemności i trudów, a ty tu zostawszy bądź mi zdrowa i wesoła, czekając na mnie. Ażeby nam jakoś nie tak przykro było, to wtedy, kiedy wieczorna zabłyśnie gwiazdka, wspominając mnie, patrz na jéj piękne światełko; ja także w tym samym czasie patrzeć na nią będę wiedząc, że ty także na nią spoglądasz i lżéj mi będzie na sercu i będzie mi się zdawało, że patrzę w twe oczy co świecą jak gwiazdki. Nie płaczże, nie płacz....

Tak rozmawiając, płakali bez ustanku, a cóż dopiero było, kiedy już przyszło się pożegnać! Stary Naum szlochał, jak małe dziecię, Naścia widząc łzy i tęsknotę Marusi, omdlała, a cóż powiedzieć o młodych?

Przy pożegnaniu wyprosiła sobie Marusia u Wasyla swatanyj płatok*), który mu dała zamiast chustki, ażeby go w drodze nie zgubił, a patrząc nań, będzie się jéj zdawało, że patrzy na Wasyla.

Wasyl jéj oddał, Marusia zawiązała w nim one orzeszki, które jéj niegdyś dał Wasyl na weselu, położyła na sercu mówiąc:

Tak długo leżeć tu będą, dopóki nie wrócisz i nie weźmiesz odemnie.

Z wielkim żalem pożegnał się ze starymi a Marusia poszła z nim, aby go odprowadzić.

Było to w same przewody, a trzeba było iść przez cmentarz, gdzie wszyscy dnia onego modlą się na grobach rodziców swoich. Marusia wzięła miseczkę, gotowaną kurę, trzy wiązki bublików, bochenek chleba, dwa knysze, a na wierzchu położyła miodownik, wzięła matczyną kalitkę z pieniędzmi, aby dać starcom jałmużnę, a Wasyl niósł za nią w chustce trzy dziesiątki kraszanek.

Przyszli na groby, zastali już księdza, który się zbierał do odprawienia panachidy.**) Marusia poszła do hurtu, podała księdzu swoję miseczkę, ażeby o jéj także wspomniał krewnych.

Marusia była smutna, modliła się wciąż bijąc pokłony; a kiedy djaki zaśpiewali: „ni peczały, ni wozdychanija"***), zaszlochała biedaczka i rzekła do Wasyla: Gdy wrócisz mój Wasylu, już mnie wspominać będziesz na cmentarzu.

Wasyl wzdrygnął się na taką przepowiednię, chciał jéj wybić ową myśl z głowy, ale mu jakiś ciężar usiadł na sercu, łzy cisną się do oczu, serce bije gwałtownie — sam nie wie, co się z nim dzieje.

Skończyła się panachida, Marusia podała księdzu miseczkę, rozdzieliła pomiędzy ubogich kraszanki i pieniądze, aby się modlili za dusze zmarłych.

---

*) W niedzielę rano, czegoś morze się rozigrało; Maryeczka tonęła, wołając ojca. Ojciec był na brzegu, jest czołenko i wiosło. Ton, toń, moje serdeńko. W niedzielę rano, czegoś się morze rozigrało, tam tonęła Maryeczka, wołając mateczkę. A mateczka na brzegu, jest czołenko i wiosło, toń toń, moje serdeńko. W niedzielę rano, czegoś się morze rozigrało. Tam tonęła Maryeczka, wołała do siebie Wasylka. A Wasylko na brzegu, jest czołenko i wiosełko, nie toń, nie toń, moje serdeńko.

**) Jeszcze słowiczek nie szczebiotał w sadeczku, nie całował Wasyl Marusi. Ale gdy słowiczek zaszczebiotał, pocałował Wasylko Marusię.

***) Oj ty kawko nasza Maryeczko! Łamcie różę, ścielcie drogę, ażeby miękko iść na dwór tańczyć, ze skrzypkami, z cymbałami, z pięknymi bojarami.

****) Taniec, dzibuszką zwany.

*) Chustka przy zaręczynach otrzymana.

**) Żałobne nabożeństwo.

***) Gdzie nie ma troski ani bólu (cierpienia).

Ludzie usiedli na grobach traperować*) — a Wasyl ledwie przemówił do Marusi, że mu już czas w drogę.

Marusia zapłakała serdecznemi łzami, objęła go swemi rączkami, wycałowała twarz, szyję i oczy i jak niewidzialną siłą oderwana od niego, stanęła, oczy jéj zabłysły jak gwiazdki, bladła i czerwieniała naprzemian, a w końcu rzekła: Wasylu na cmentarzu mnie mój luby żegnasz, i na cmentarzu mnie znajdziesz!... Nie tęsknij za mną i nie rozpaczaj!... żegnam cię na wieki!... Tam się zobaczymy....

To powiedziawszy, poszła szybko do domu nie oglądając się i nie dotykając ziemi swemi nóżkami. Wasyl jak piorunem rażony stał długo nieprzytomny.

Westchnienie głębokie wyrwało mu się z piersi, wzniósł oczy ku niebu, przeżegnał się, uderzył czołem o ziemię, całował owo miejsce, na którem stała Marusia, a bojąc się, aby się ta złowroga nie spełniła przepowiednia, złożył ręce i tak mówił: Miłosierny Boże! Niechaj wszystkie nieszczęścia spadną na moję głowę, niechaj umrę, zmiłuj się tylko nad moją Marusią i daj nam przeżyć z sobą na świecie....

I poszedł do gospody zadumany. (C. d. n.)

Michał Glinka
i jego utwory muzyczne.
Szkic biograficzno-muzyczny.)**

Michał Glinka, jeden z najsłynniejszych a może najsłynniejszy kompozytor rosyjski, urodził się w Niewiarkowie około Smoleńska, z rodziny szlacheckiéj i zamożnéj. Kołysany od lat dziecinnych melodyami ludu, wżył się w nie formalnie, uczuwszy do nich nieprzyzwyciężony pociąg, który następnie pokierował jego przyszłością.

Nie jest wiadomem, kto pierwszy zajmował się jego wychowaniem muzycznem, to jest jednak pewném, że mając lat dziesięć pobierał lekcye na fortepianie od sławnego Fielda w Moskwie, i temuż to zawdzięczał pełne zawsze wdzięku wykonanie, które w młodych swych latach posiadał na tym instrumencie. W najpierwszéj swéj młodości także komponować zaczął a uważał to nie za pewien rodzaj zabawki lub wytchnienia lecz poczynił poważne studya w tym względzie.

Wyborny pianista i kompozytor Henselt, wcielił w swe dzieła kilka celniejszych motywów Glinki, szczęśliwe bowiem usposobienie Glinki, natchnęło go melodyami, w których w całéj pełni objawiło się delikatne uczucie sztuki.

Następnie przybył Glinka do Warszawy, gdzie przebywał aż do roku 1830. W tymże roku wyjechał do Włoch. Po drodze wstąpił do Wiednia dla wsłuchania się lepiéj w muzykę niemiecką. Późniéj udał się do Wenecyi, gdzie gościł przez kilka miesięcy, rozkoszując się Adryatykiem. Przeniósłszy się do Medyolanu, ogłosił włoskie canzoni, divertissements na fortepian i instrumenta smyczkowe, po części na tematach Belliniego i Donizettiego osnutych, serenadę na fortepian, arfę, waltornią, fagot, wiolonczelę, altowkę i kontrabas, z motywów Anny Boleny, daléj sekstet oryginalny na fortepian i instrumenta rznięte (dwoje skrzypców, altówkę, wiolonczellę i kontrabas). Wreszcie wydał waryacye i rondo na temata „Lunatyczki,“ oraz wiele tańców na fortepian na cztery ręce. W roku 1833 Glinka był w Neapolu, i w salonach tamecznych zachwycano się grą jego, jako téż jego piosnkami, wykonywanemi przez Iwanowa, jednego z najlepszych ówczesnych tenorów.

Rok 1836 zastał Glinkę w Petersburgu. Chęć poświęcenia swego talentu ojczyznie przez dokonanie wielkiego dzieła skłoniła go do napisania opery w języku rosyjskim: „Życie za cara.“ Kilka lat poświęcił téj pracy, bo opera ta dopiero w roku 1839, przedstawioną była w cesarskim teatrze wielkiéj opery w Petersburgu. Dzieło to zostało przyjęte z najwyższym entuzyazmem, i od téj chwili policzony został w poczet najsłynniejszych tegoczesnych kompozytorów.

Nie szczędzono niczego, aby dzieło narodowego piewcy godnie było przedstawione. Leonof (tenor), pani Sołowiew (Verteuil) (sopran), pani Stepanow (seconda donna) i Petrow (bas) wybornie odśpiewali i odegrali swe partye. Orkiestra pod kierownictwem Cavos'a oddała ze ścisłością myśli wszelkie kompozytora.

Po téj pierwszéj partycyi nastąpiła druga: „Rusłan i Ludmiłła. Treść téj opery wzięta jest ze starożytnéj historyi Rosyi, a znaną jest z poematu Puszkina. Opera ta nie miała takiego powodzenia, co poprzednia czego nie trzeba przypisywać słabemu obrobieniu muzycznemu, jak raczéj przedmiotowi.

Glinka wyjechał z Petersburga, chcąc zwiedzić kraje południowéj Europy, i zapoznać się z kompozycyami autorów w tychże krajach. Jakoż w roku 1844, mając lat 40, udał się do Paryża w przejeździe do Hiszpanii. Tamże dał koncert w sali Hertza ze współudziałem wyborowych artystów jak Haumanna i Leopolda Mejera i za pomocą doskonałéj orkiestry. Nieszczęściem chóry, wypełniające

*) Ucztować (biesiadować).

**) Obszernie o Glince pisali Stasow („Russkij Wiestnik“ Nr. 11 i 12 r. 1860) i Dubrowski (Russkij Wiestnik r. 1857) „Wspomnienie o Glince,“ ważne co do biografii kompozytora. Wyczerpującego studyum o kompozycyach jego muzycznych nie ma.

w operach Glinki najważniejsze numera, nie mogły być wykonane w pięknéj, ale zbyt ciasnéj sali. Ograniczył się więc na kilku melodyach, to jest scherzo w formie walca, wielkim krakowiaku, marszu fantastycznym z „Ruslana i Ludmilly.“ W innym koncercie, urządzonym przez słynnego Berlioza, w cyrku na polach elizejskich wykonano rondo z opery „Życie za cara“ odśpiewane przez panią Solowiew i wielki motyw z baletu opery „Ruslan.“

Koncerta te nie wywarły takiego skutku, jakiego się autor spodziewał na publiczność, gdyż kompozytor zaniedbał objaśnić publiczność francuzką z treścią opery i głównemi jéj scenami, z których wyjątki były wykonywane. Słuchacze nie rozumiejąc języka rosyjskiego, w jakim śpiewy wykonywano, nie wiedzieli o co rzecz idzie, a koloryt muzyki Glinki nacechowany zadumą i tęsknotą, nie harmoniował z charakterem Francuzów. Publiczność zarzucała kompozytorowi monotonność i nudy, artyści, że przedstawił im same drobnostki, a prasa francuzka nie mniéj ostro krytykowała. Jedyny Maurycy Bourges wyborny znawca muzyki i krytyk w „Przeglądzie muzycznym“ zaprotestował przeciw bezzasadnym opiniom innych gazet; Glinka jednak zniechęcony opuścił Paryż i odtąd dziwną uczuł niechęć do Francuzów i Francyi, i jéj inteligencyi muzycznéj, która go do końca życia nie opuściła.

Pożegnawszy w roku 1845 Paryż, udał się do Hiszpanii. Przebywał przez pewien czas w Valladolid, a następnie udał się do Madrytu. Tamże napisał symfonią „Jota Aragonese“ dzieło stojące pod względem instrumentacyi i opracowania, najwyżéj z wszystkich jego kompozycyi muzycznych, a które go stawiają w jednym rzędzie z najsłynniejszymi symfonistami. Ta właśnie zaduma, ta tęsknota, wniesiona na klasyczny grunt zbudowała mu silny pomnik w muzyce europejskiéj a to co Francuzom nie podobało się w operach, to podbiło ich w symfonii.

Po napisaniu téj symfonii, Glinka pomimo że lat jeszcze kilka pozostał w Hiszpanii, nie pisał nic więcéj, pozostawając w bezczynności, zbierając tylko pieśni ludu i aranżował do nich własne melodye. Przyjaciele jego ze smutkiem widzieli, że w tym czasie nic ważniejszego dla sztuki nie zdziałał i wpadł w pewien rodzaj apatyi i zniechęcenia, zdarzający się często w życiu ludzi utalentowanych.

Po siedmioletnim pobycie w Hiszpanii, w końcu roku 1852 wrócił do Rosyi i tam niejako ocknął się ze snu letargicznego. Car Mikołaj powierzył mu dyrekcyą naczelną śpiewaków nadwornéj kapeli, a zarazem kierunek opery. Glinka rzucił się z gorączkowym zapałem do kompozycyi i napisał w tym czasie wiele kompozycyi kościelnych, a między innemi wielką mszę (f-dur) na orkiestrę i chóry. Właśnie wykończał tę najnowszą swą kompozycyą, kiedy śmierć zaskoczyła go 15 lutego roku 1857 w Berlinie, w 53 r. życia.

Strata Glinki zadała bolesny cios rozwojowi sztuki muzycznéj w Rosyi, gdyż jakikolwiek wyda sąd przyszłość o jego utworach, to przyznać trzeba, że w muzyce Glinki występuje wybitny charakter i wyłączny typ muzyki czysto rosyjskiéj, który ją odróżnia od muzyki włoskiéj, francuzkiéj, niemieckiéj wszystkich szkól i epok.

Załujemy, że szczupłość miejsca w „Przeglądzie“ nie dozwala nam wdać się w obszerny rozbiór dzieł Glinki, któryby mógł wyczerpać i udowodnić zasługi rosyjskiego Moniuszki.

Lassota.

Kronika Słowiańska.

Podajemy dziś najważniejsze ustępy z słowa wstępnego „Kroniki Słowiańskiéj.“

„Czasopismo niniejsze, jak nazwa jego wskazuje, będzie przedewszystkiem zbiorem różnych bieżących wiadomości z krajów słowiańskich, a podawane one w niem będą w sposób, ile można, dla wszystkich przystępny.

Narodowi naszemu, jednemu z najważniejszych w Słowiańszczyznie, potrzeba jest znać dobrze inne słowiańskie narody i wiedzieć dokładnie co się u nich dzieje, oraz jak się one na nasz naród zapatrują.

Ogół piśmiennictwa polskiego za mało się dotąd zajmuje wiadomościami z krajów słowiańskich. Luka w tym względzie jest w niem widoczną. „Kronika Słowiańska“ więc temi się szczególnie zajmując, ma się przyczyniać do zapełnienia, przynajmniéj w części téj luki.

Zdaje się nam, że pismo to jest rzeczywiście pożądanem, a chwila do powstania jego bardzo stósowna. Społeczeństwo nasze coraz więcéj interesuje się pobratymczymi, zwłaszcza najbliższymi nas narodami. Jest to tem bardziéj naturalnem, że przy obecnem coraz więcéj wzmagającem się politycznem znaczeniu Polaków, a zwłaszcza w ministerstwie i parlamencie austryackim, muszą oni koniecznie postępować w pewnem porozumieniu z innymi Słowianami.

W „Kronice Słowiańskiéj“ drukowane będą:

1. Jako artykuły wstępne, odpowiednie rozprawy w duchu czasopisma i wszelkiego rodzaju artykuły o sprawach bieżących.

2. Korespondencye z różnych krajów a zwłaszcza słowiańskich.

3. Różne artykuły, bądź oryginalne bądź tłomaczone, podające szczegółowe wiadomości, odnoszące się do krajów słowiańskich.

4. Życiorysy słowiańskich znakomitości.

5. Opisy podróży po krajach słowiańskich.

6. W miarę na to miejsca, poezye i powieści słowiańskich pisarzy.

7. Wiadomości z dziedziny piśmiennictwa i sztuki w ogóle, a szczególnie narodów słowiańskich.

8. Różne ciekawe i pożyteczne wiadomości z całego świata.

Przyjąwszy taki wybór przedmiotów dla naszego czasopisma, będziemy się starali z całą usilnością, tak je prowadzić, aby było prawdziwie użytecznem dla rodaków a zarazem miłem dla wszystkich życzliwych naszemu narodowi pobratymców. Pragniemy, aby pismo to umieszczanemi w niem wiądomościami było rzeczywiście interesującem i korzyść praktyczną przynosiło, a nie zrażało niczem żadnego dobrego Słowianina. Nie mamy więc zamiaru poruszać, na swoją rękę, spraw dla Słowian drażliwych, ani też wydawać o nich sądu. Jedynie wiadomości, jakie przedmiotowo podawać będziemy, mogą pobudzać i być pewną podstawą do zastanawiania się nad najważniejszemi dla Słowian sprawami, o których zdanie i sąd zostawiać będziemy samym szanownym czytelnikom.

Pismo nasze powstaje w Szlązku. Na téj ziemi słowiańskiéj gdzie lud jéj właściwy, polski i czeski, jest od wieków w ciężkiéj walce z cisnącym się tu coraz bardziéj, na szkodę tego ludu i narodów do których należy, żywiołem niemieckim. W obec téj walki okazuje się praktycznie konieczna potrzeba wszelkiego możliwego skupiania się Słowian i wzajemnego interesowania się sobą. Zrozumienie téj, naocznéj tu, potrzeby, zrodziło też myśl wydawania pisma mającego temu służyć. Myśl ta powstała już dość dawno. Jest przeto dostatecznie rozważona. O ile mówiliśmy z kim o niéj, jak np. ze znaczną liczbą najpoważniejszych z różnych stron rodaków podczas jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie, była zawsze dobrze przyjęta. Bodaj by więc teraz, gdy zostaje wykonaną, zyskała pożądane poparcie.

Wytycznym celem „Kroniki Słowiańskiéj“ będzie pracować, w myśl zdań tu wypowiedzianych, nad wzajemnem poznaniem się i zbliżeniem, w sposób praktyczny, Polaków z innymi Słowianami.“

W imią celów dla których podjęliśmy wydawnictwo i redakcyę „Kroniki Słowiańskiéj“ prosimy najusilniéj, wszystkich życzliwych temu przedsięwzięciu, o łaskawe popieranie go, bądźto swem piórem, bądź też prenumerowaniem i zachęcaniem do tego drugich. Numer pierwszy „Kroniki Słowiańskiéj“ rozesłany zostaje na okaz, zamiast prospektu, pod adresem osób, u których należy się spodziewać życzliwego dla tego czasopisma usposobienia, tudzież korporacyi, w składzie których znaczniejszego zastępu zwolenników oczekuje.

Szanowne redakcye polskich czasopism upraszamy o życzliwe polecenie „Kroniki Słowiańskiéj“ swym czytelnikom, a w miarę możności powtórzenie przytem, chociaż w części, naszych słów powyższych. Szanowne zaś administracye wszystkich pism słowiańskich o łaskawe przysyłanie nam ich w zamian.“

Redakcya i wydawnictwo „Kroniki Słowiańskiéj.“

Wasyl Stepanowicz Kulik.

Rys biograficzny.

Z rusińskiego przełożył Bohdan.

(Ciąg dalszy.)

Z rokiem 1865 wszelki gromadzki ruch zacichł: pozostał tylko ruch w administracyi, została forma bez ducha — tak i dotąd.

W jesieni w 1870 roku powróciłem z Czarnomorskiego Pobereża, w Słobodzką Ukrainę na ojcowski hutor. Czas był smutny: krwawa wojna pomiędzy dwoma najwięcéj ucywilizowanymi narodami Europy, smutno odbijała się w duszy każdego kto wierzył w jakikolwiek postęp człowieczeństwa. W Rosyi pod administratywnemi represaliami, przepadały nie tylko, że nasze separatyzmy ale nawet rosyjski patryotyzm.

Jadąc noworosyjskim krajem, po żelaznéj drodze słyszałeś tylko niemiecką mowę podtrzymywaną żydowskim żargonem, która głuszyła rosyjski „hosudarstwennij jazyk,“ a bismarkowski patryotyzm czasem podtrzymywany kułakiem, zmuszał do milczenia nie śmiałe rosyjsko-patryotyczne głosy.

Podróżny nieznający dobrze jeografii, łatwo mógł się pomylić, biorąc kraj zdobyty na Turcyi krwią słowiańską, za wasalną pruską ziemię; tak wiało od Petersburga.

Wróciwszy do domu rozpytywałem o znajomych. O Kuliku powiedziano mi, że tułał się po wszystkich stronach, szukając spokojnego przytułku; że jego szanowna Marusia umarła porzuciwszy mu małe dzieci; że nareszcie po kilku latach tułania Wasyl znalazł sobie przytułek — na ten raz nieszczęśliwy. Jakaś dojrzała panna, władająca kilku sotniami dziesiatyn, w promeńskim powiecie, potrzebowała zarazem i męża, i ekonoma. Wasyl zapomniał, że nie na ekonoma się urodził — ożenił się, na to aby w kilka miesięcy opuścić wraz z dziećmi dom swojéj pani.

Żal mi było Wasyla.

Zima była sroga. Wieści przychodziły ze świata coraz smutniejsze. Paryż był w niemieckich rękach, a republikańska Francya jak tonący człowiek, walczyła z falami w które powalił ją le sauveur de la société. Śnieg bił o moje okna — stepowa zawierucha hulała i wyła, jak zwierz na około chaty. Na duszy było smutno... O północy w sieni zaskrzypiały ciężkie zimowe buty, usłyszałem ciężki kaszlenie, i że ktoś śnieg strząsa z obuwia. Otworzono drzwi — człowiek zakutany w kożuchy wszedł do chaty. Przedemną stał Kulik, aleź jaki!.. Schudłe, blade lice, siwe włosy na głowie i brodzie, i kaszel za każdem słowem, wskazywały mi jasno, że niedobrze żyło mu się na świecie. Siedliśmy obok siebie w milczeniu.

„Mówcie dobrodzieju!“

„Mówcie wy dobrodzieju!“

On się uśmiechnął.

Poczęliśmy rozmawiać, ale kaszel przerywał mu mowę i widziałem, że często chwytał się za piersi. Radziłem mu, aby się położył na spoczynek, ale nie chciał — pragnął wylać coś z duszy; no i wylał. Beznadziejnie on teraz patrzył się w przyszłość; życie nazywał nieproszonym, ciężkim podarunkiem; ale nie stracił interesu i jak widać było z rozmowy, śledził pilnie za biegiem tegoczesnéj historyi. Podupadek Francyi uraził tak głęboko jego serce, jakby z Francyą ginęły wszystkie najpiękniejsze nadzieje narodów. Potrzeba wiedzieć, że na wychowanie Kulika większy wpływ wywierała Francya, niżeli Niemcy i często powtarzał te słowa, że dla każdego oświeconego człowieka naszego czasu, istnieją dwie ojczyzny: jedna tu, gdzie się urodził, a druga Francya, ojczyzna jego idei. Niemców nie lubił on już zdawna, dla swoich słowiańskich poglądów, a wojna ostatnia zrobiła go prawdziwym niemcojadem.

O swoich własnych, osobistych stósunkach uważałem, że unika wzmianki i nie dopytywałem téż o nie. Kiedy udaliśmy się na spoczynek, kaszel budził go często, i obracał się raz po raz do szklanek z lekarstwami, które przywiózł z sobą, choć jak można było zauważyć, mało w nich pokładał nadziei.

Przesiedział u mnie dni ze trzy — starałem się odegnać smutne myśli z jego duszy, ale — daremnie. Często stawał przy oknie i patrząc na śnieżną zawieruchę zaczynał smutno.

„Czoho ty kozacze, czoho ty burłacze
Jak witer ośinnyj w dibrowi zapłacze
Hołowońku schylysz.....?“

ale kaszel przerywał pieśń.

„Co wy myślicie robić daléj?“ pytałem. Pokiwał głową: „Myślę kapustę sadzić, i dzieci uczyć.“ Tylko zwracając rozmowę na politykę można było odwrócić jego myśli na chwilę od smutnych przeczuć.

Przyjeżdżał do mnie Wasyl po kilka razy téj zimy — zawsze ciekawy nowych, przychodzących z gazetami wiadomości.

„Co wy tylko o Francyi myślicie — mówiłem — a o Ukrainie, — chybaż ona nie wasza?“

„Eh, eh! chybaż wy widzicie co dobrego obejrzawszy się w około siebie. Inteligencya nasza ginie w rozpuście, a naród w pijaństwie. Nie... dzieło nasze odłożone na długo... Ta czyż gadać warto — nie długo mnie już żyć na ziemi!! Razu pewnego przyjechał i pozostał u mnie długo wieczorem. Był spokojniejszy.

„Idę na chutor — rzekł mi odchodząc — odwiozę dzieci do szkół i pocznę się leczyć.“

W dwa dni przyjechał do mnie jeden z naszych wspólnych przyjaciół i uderzył mnie jak gromem: „Umarł Wasyl!“

„Gdzie? kiedy?!“

„Wczoraj, tam w Kowalówce!“

Tam w Kowalówce pochowano go obok jego Marusi.

W Połtawie oprócz kilku znajomych, nikt nie przemówił słowa, może i nie wiedział, że umarł tam jakiś biedny aptekarczuk. Połtawskie towarzystwo weseliło się wówczas wydając świetne bale. Umarł Kulik w r. 1870.

Może zanadto rozgadałem się. Może Kulik nie zasłużył na taki biograficzny obrys, — niechaj czytelnik wybaczy, — drużnie wspomnienia mają swoje prawa...

Prawda, że Kulik nie był poetą z wieszczego rzędu; należy on do naszych można powiedzieć poetae minores, napisał nie wiele, — ale wczytawszy się w jego utwory trzeba przyznać, że wiersze naszego Kulika w szczerości i prostocie poczucia, w oryginalnéj narodowéj formie, można by przyrównać do mniejszych poetów starożytnéj klasycznéj szkoły i godziło by się je zebrać. Niechaj więc powiększa kapitał naszéj niewielkiéj literatury.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTKI.

Sprawozdanie z czynności Koła Polskiego w Pradze od dnia 10 stycznia do dnia 10 maja 1881 roku. Koło Polskie w Pradze odbyło w tym czasie 15 posiedzeń, bądź literackich, bądź towarzyskich. Komisya zaś literacka 4 posiedzenia, na których polecone zostały do tłumaczenia niektóre dzieła polskie i poczynione były prace przygotowawcze do wydania antologii polskiéj w przekładzie czeskim.

Odczytów było 13 a mianowicie:

1. St. Tomaszewski miał odczyt dnia 16 stycznia o powieści Kraszewskiego: „Pamiętnik Mroczka.“
2. Eug. Kisieliński dnia 30 stycznia „o ogniu“ poparty licznemi doświadczeniami.
3. Edw. Jelinek dnie 6 lutego „Polska w poezyi czeskiéj“ (po czesku.)
4. T. Jeske-Choiński na wieczorku Zyg. Krasińskiego dnia 13 lutego miał odczyt „o szlacheckości w poezyi Krasińskiego.“
5. Ks. prałat V. Sztulc na tejże uroczystości miał odczyt „Krasiński jako wieszcz“ (po czesku).
6. Jeske-Choiński dnia 13 marca: O stanowisku nowéj szkoły historycznéj w Polsce.“
7. Edw. Jelinek dnia 20 marca: „O Bolesławie Jabłońskim“, (po czesku).
8. Dr. Ign. Szpadkowski dnia 27 marca: „Nieco w kwestyi wychowania u nas.“
9. St. Herkner, 3 kwietnia: „O przemyśle w Królestwie Polskiem.“
10. Ludwik Schmidt tegoż dnia: „O polskich narodowych tańcach.“ (po czesku).
11. Dr. Ign. Szpadkowski dnia 24 kwietnia: „Kilka słów o moralnéj stronie wychowania.“
12. J. V. Fricz (Czech), dnia 3 maja na wieczorku Słowackiego: „O Jul. Słowackim,“ (po polsku).
13. J. Surzycki tegoż dnia: „O konstytucyi 3 maja 1791 roku.“

Oprócz tego Koło Polskie obchodziło uroczyście rocznicę śmierci Zyg. Krasińskiego dnia 13 lutego i na uczczenie pamięci Juliusza Słowackiego i narodowéj uroczystości nadania konstytucyi urządziło wieczorek muzykalno-deklamacyjny dnia 3 maja z programem przeważnie polskim. Dnia zaś 1 marca dało publiczny bal, który się jak najlepiéj powiódł, o czem w swoim czasie gazety donosiły.

Na dwóch walnych zebraniach dnia 30 stycznia i 10 kwietnia obrało jednogłośnie członkami honorowymi J. I. Kraszewskiego i ks. V. Sztulca, pierwszego tłumacza Mickiewicza na język czeski, a w skutek rezygnacyi dawnego prezesa Koła wybrany został na prezesa dr. Ign. Szpadkowski.

Koło Polskie otrzymuje następujące czasopisma bezpłatnie: „Biesiadę literacką,“ „Przyrodę i przemysł,“ „Kuryer warszawski,“ „Nowiny“ (lwowskie), „Dźwignię,“ „Urzędnika,“ „Orędownika,“ „Katolika,“ „Gazetę wiejską“ i „Przyjaciela;“ za koszta przesyłki: „Wiek,“ „Echo,“ „Prawdę“ i „Tygodnik illustrowany;“ za zniżoną cenę: „Kłosy,“ „Niwę,“ Bibliotekę warszawską,“ „Tygodnik powszechny,“ „Dziennik dla wszystkich,“ „Djabła,“ „Przegląd tygodniowy,“ „Gazetę narodową“ i „Dziennik poznański,“ razem 23 pism. Za przesyłanie powyższych pism w imieniu Koła Polskiego szan. Redakcyom niniejszem podziękowanie składamy. Biblioteka Koła dość jeszcze uboga, a jednem z głównych zadań Koła powinno być z pomocą polskich książek zapoznawać Czechów z naszym bytem społecznym i politycznym i w ten sposób przeciwdziałać innym postronnym, nam nieprzyjaznym wpływom. Koło Polskie w Pradze stojąc na straży interesów polskich musi się cieszyć poparciem i w szerszych kołach publiczności, inaczéj nie będzie mogło sprostać swemu zadaniu. Mamy więc nadzieję, że każdy Polak pochwalając literackie dążności i cele Koła pospieszy z darami w książkach, jakie Koło Polskie z wdzięcznością przyjmie. W ostatnich czasach Koło Polskie przyjęło na siebie pośrednictwo między wydawnictwami ludowemi czeskiemi a polskiemi w celu wymiany dzieł z obu stron. Szanowną Redakcyą prosimy uprzejmie o zamieszczenie niniejszego sprawozdania w łamach „Dziennika Poznańskiego“ a inne polskie redakcye o powtórzenie.

Z należnym szacunkiem w imieniu wydziału Koła Polskiego

prezes — dr. Ign. Szpadkowski. sekretarz — J. Surzycki.

Praga, dnia 18 maja 1881 roku.

(Podajemy to sprawozdanie z „Dziennika,“ zmieniając tylko wyraz „w szpaltach“ na „w łamach.“ Prawda, że prawie wszystkie pisma polskie używają niemieckiego wyrazu „szpalta,“ zamiast „łam,“ ale z tego nie wynika, że takie potworne kaleczenie języka jest uzasadnionem.)

Z Warszawy odbieramy następujący program konkursu. Komitet zajmujący się wydaniem dzieł Jana Konachowskiego, podjętym w celu uczczenia trzechsetnej rocznicy zgonu wieszcza narodowego, zamierzył po uzyskaniu właściwego pozwolenia urządzić w roku bieżącym w Warszawie widowisko sceniczne, z którego dochód będzie obrócony na powiększenie funduszu wydawnictwa.

Widowisko to ma się składać z **Odprawy posłów greckich** Kochanowskiego i komedyji **Z chłopa król** Piotra Baryki. Do programu wchodzi także deklamacya **poematu na cześć J. Kochanowskiego.** — W tym celu komitet odwołując się do wszystkich naszych poetów ogłasza konkurs na poemat odpowiedniéj treści. Nie ma to być wierszowana biografia poety Czarnoleskiego, ale uwydatnienie wszystkich głównych cech jego charakteru jako człowieka i twórcy, przedstawienie ważniejszych jego życia kolei w domu, w rodzinie, w kraju. Słowem poemat odsłonić winien dzisiejszemu pokoleniu duszę ojca poezyi polskiéj.

Poemat ten jako przeznaczony na deklamacyą nie może być rozciągły, ale do rozmiarów deklamacyi zastósowany, wystarczający mniéj więcéj na kwadrans do 20 minut czasu.

Utwór uznany za najlepszy pozostanie własnością komitetu wydawniczego, który zajmie się jego ogłoszeniem. Nagrodą będzie summa **rubli sto** wypłacalna niezwłocznie po przedstawieniu, oraz asygnacyą na ozdobny egzemplarz wydawnictwa opatrzony imienną dedykacyą autorowi poematu. Utwór najlepszy po premiowanym otrzyma podobnież asygnacyą na egzemplarz wydania ozdobnego z dedykacyą imienną z pozostawieniem autorowi prawa własności, inne zaś utwory powrócone będą autorom po ogłoszeniu rezultatu.

Na sędziów konkursu zaproszeni zostali: pp. Jenike Ludwik, Kaszewski Kazimierz, Królikowski Jan, Pietkiewicz Antoni (Ad. Pług), Plenkiewicz Roman.

Utwory składać należy pod adresem profesora Józefa Przyborowskiego, Warszawa przy ulicy Żabiej Nr. 4, w kopertach zapieczętowanych oznaczonych godłem, do czego dołączyć wypada inną kopertę z tym samym godłem i nazwiskiem autora. Termin ostateczny do złożenia utworów naznacza się na dzień 15 września roku bieżącego.

Warszawa dnia 16 maja 1881.

Przewodniczący w komitecie *Konstanty Przezdziecki.*

Członek komitetu *Roman Plenkiewicz.*

Redaktor J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.